

Kurski: Już raz sprzedaliśmy Ukraińców sowieckiej Rosji. Nie powtórzmy tego



Byli tacy, są i nadal będą, choć zawsze jakoś nie dość, zawsze jakoś za mało, chciałoby się więcej wśród nas Polaków Prometeuszy.

Kiedyś u serdecznego przyjaciela w letnim domu na Mazurach, który to dom należał jeszcze do jego rodziców, trafiłem na niewielką biblioteczkę, w której jak na starej gałęzi przysiadł biały kruk: „Pamiętniki” Stanisława Stempowskiego wydane przez Ossolineum w największych mrokach stalinowskiej nocy, bo w 1953 r. Co intrygujące, poprzedzone były obszernym wstępem Marii Dąbrowskiej.

Wspomnienia pisane były językiem wolnego człowieka, który opisywał młodość spędzoną w rodzinnym majątku na Podolu, szkolne

bunty w Kamieńcu Podolskim, studia w zrewoltowanym Dorpacie, zachłyśnięcie się ideami społecznej sprawiedliwości i niepodległości, wreszcie polityczne zaangażowanie, rewolucję 1905 r., socjalizm, wolnomularstwo, prześladowania, areszty i zsyłki. Zachwyciły i jakże wiele objaśniały spostrzeżenia Stempowskiego dotyczące stosunków z ukraińskim włościanstwem z czasów, gdy prowadził majątek Winikowce.

Słowem, mnogość wątków już opisanych przez krytyków i literaturoznawców. Na potrzeby tej recenzji z „Pamiętników” wybiorę jeden, dziś najważniejszy i najbardziej aktualny wątek: Wolna Ukraina.

Nie ma lepszego i bardziej symbolicznego momentu niż ten na przywołanie Prometeusza. Pięknego człowieka Stanisława Stempowskiego, socjalisty, o paradoksie!, właściciela ziemskiego, przyjaciela Ukraińców (mówił, że nosi w sobie podwójną tożsamość, polską i ukraińską), z woli Józefa Piłsudskiego ministra w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej, antagonisty Polski endeckiej, erudyty i masona.

Właśnie ukazały się wszystkie, podkreślam - wszystkie! - trzy tomy jego „Pamiętników”, owoc kilkuletniego projektu badawczego Instytutu Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, pracy nad scaleniem całości „Pamiętników” przechowywanych w archiwach BUW-u, Maisons-Laffitte, Berna, Rapperswilu. Prace edytorskie ocaliły ich całość. Współpraca z Wydawnictwem Więź i wsparcie Fundacji Lanckorońskich pozwoliło na tę imponującą edycję.

W oparciu o tę scaloną całość przygotowana została przez młodego historyka ukraińskiego Maksyma Potapenkę ukraińska edycja „Pamiętników”. Wydanie jest planowane na czerwiec 2026 r., książkę wyda kijowska oficyna Duch i Litera przy wsparciu Instytutu Polonika. Obecnie wszystko zależy od dostaw prądu do drukarni.

Stempowski pisał pamiętniki u zmięczeniu życia w Warszawie podczas okupacji hitlerowskiej. Była to zapewne próba ucieczki od grozy codzienności. Rodzaj umysłowej teleportacji starego, wrażliwego człowieka, który nie może już czynnie włączyć się w walkę, ale nie chce pożegnać świata bez przestrogi, którą historia wygarbowała na jego skórze.

Podczas rewolucji bolszewickiej majątek rodzinny w Winikowcach w powiecie lityńskim koło Winnicy, a więc za Zbruczem, zostaje na zawsze utracony. Stempowski opisuje proces destrukcji detalicznie, zupełnie jak Le Bon w swej „Psychologii tłumu”.

Najpierw zniknąć musi prawo i władza, a zapanować bezhołowie przebrane w pozór społecznej, tu akurat bolszewickiej, sprawiedliwości. Potem pojawiają się różni maruderzy, żulia i dezercerzy z frontu.

*Coraz częściej docierają informacje o gwałtach,
mordach i podpaleniach sąsiednich majątków.
Łuny pożarów świecą nocą na horyzoncie.*

Wreszcie przychodzą maruderzy. Są głodni i zrazu „chcą tylko jeść”, dostają więc jedzenie. Piją. Szlachtują inwentarz, rabują zapasy. Wreszcie któryś z nich przełamuje symboliczną barierę i wchodzi do domostwa. Za nim idą inni. Rusza lawina.

Biorą to, co można wynieść, potem kolejna faza - niszczenie i brukanie wszystkiego, czego wynieść nie sposób. Tłuczenie luster, gra pięściami na fortepianie, otwieranie siekierą szaf i szuflad. Wreszcie pogoń i wymyślny mord właścicieli, jeśli ci w porę nie uciekli. Domknięciem całości jest niszczycielski pożar tego, co jeszcze zostało.

Stempowski nazwał to „pogromem”. I chyba słusznie, bo mechanizm tego zbrodniczego obłądki jest taki sam jak wobec Żydów, a ofiarą bezbronna, napiętnowania mniejszość. Zaprzyjaźniony ukraiński chłop z Winikowiec wyznał Stempowskiemu, który wraz z rodziną w ostatniej chwili schronił

się w mieście: „Panie, czy słyszeliście przypowieść o Hiobie? To teraz wy jesteście Hiobem”.

Rewolucja bolszewicka odcina podstawę bytu zamożnej ziemiańskiej rodziny. Od tego czasu Stempowski mieszkać będzie w Warszawie i pracować jako bibliotekarz w Ministerstwie Rolnictwa. Wcześniej jednak zostanie wysłannikiem Józefa Piłsudskiego, który chce, by przyjazna Polsce, wolna Ukraina stanowiła bufor między Polską a Rosją. Stempowski zostaje ministrem w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej i będzie jednym z promotorów sojuszu Piłsudski – Petlura. Zgiełk i chaos tamtych czasów ujmuje jeszcze w swoich wspomnieniach.

Jednak w 1920 r. spada na niego kolejne nieszczęście. Traci najmłodszego i najukochańszego, jak można się domyślać, syna Pawła – cios, po którym już nigdy nie będzie taki jak dawniej. Wreszcie rozchodzi się z żoną. Wiąże natomiast z owdowiałą właśnie i o wiele lat młodszą pisarką Marią Dąbrowską.

Są ludzie wybitni, o których wybitności świadczą ich dzieła. Ale są i tacy, o których wielkości wiedzieli jedynie im współcześni. Osobowości, które nie pozostawiły po sobie wybitnych dzieł, ale były wybitne, bo promieniowały, bo kształtowały środowiska, formowały idee, wpływały na opinię publiczną. Taki właśnie był Stempowski.

I choć był mędrce, erudytą i pierwszym czytelnikiem oraz krytycznym recenzentem tekstów Marii Dąbrowskiej, sam – z wyjątkiem wydanych właśnie „Pamiętników” oraz korespondencji – nie zostawił po sobie dzieł literackich czy esejów, jak choćby jego syn Jerzy Stempowski.

Rozumiała to Maria Dąbrowska, która z determinacją dążyła w PRL-u do publikacji „Pamiętników” Stempowskiego, i to jeszcze za jego życia, na czym też autorowi zależało.

Stalinowska cenzura i klasowo nieprawomyślne pochodzenie autora „Pamiętników” były stosunkowo niewielką przeszkodą wobec innych, które to dzieło pogrążyłoby w nicość. Brawurowe były bowiem dzieje samego maszynopisu, dzieje wpisane w tragizm powstańczej Warszawy, miasta na wulkanie historii.

Stempowski pisał ręcznie w jednym egzemplarzu. Na wszelki wypadek jednak tekst przepisano na maszynie w dwóch kopiach. Każdy z maszynopisów Stempowski zdeponował u jednej z zaprzyjaźnionych warszawskich rodzin. I oto oba maszynopisy niezależnie od siebie spłonęły w powstaniu – jak pisze Dąbrowska – wraz z mieszkańcami.

A rękopis? Ten z kolei zdeponowany został w skrzynce numer 186 skarbca banku PKO w Warszawie i w stanie częściowego zniszczenia odkopany po dwóch latach z ruin przez Stanisława Lorentza. Na szczęście autor przeżył i mozolnie odtworzył brakujące strony.

Zabiegi Dąbrowskiej o publikację „Pamiętników” trwały długo, a ostateczną zgodę władz tłumaczyć należy rodzajem wielkopańskiego gestu komunistów wobec cenionej pisarki. Książka ukazała się w 1953 r. we wrocławskim Ossolineum w okrojonej, rzecz jasna, postaci, a zatem bez lat 1914-20, które dla zrozumienia tła stosunków polsko-ukraińskich są najważniejsze. Niestety, Stanisław Stempowski już tego nie doczekał.

Jerzy Giedroyc z kolei wydał fragmenty „Pamiętników” w „Zeszytach Historycznych” paryskiej „Kultury”, opierając się na rękopisach dostarczonych mu przez Jerzego Stempowskiego, syna autora.

I oto dziś mamy święto: publikacja całości, w trzech tomach, wysmakowanych graficznie, fenomenalnie opracowanych, opatrzonych przypisami i wstępem do każdego tomu przez dr. Łukasza Mikołajewskiego. Oto książka, której nie może zabraknąć na półce polskiego inteligenta.

Stempowski wychowywany przez ukraińskie piastunki mówił w dzieciństwie lepiej po ukraińsku niż po polsku, którego to języka douczał się później, aż do poziomu mistrzostwa. Był ukrainofilem.

Zaimponowała mi jego zdolność nazywania rzeczy po imieniu i odwaga przełamywania fałszywie pojętej solidarności polskiego ziemiaństwa na tzw. Kresach. Był za to nieustannie atakowany w endeckiej i konserwatywnej prasie.

Nie bez powodu przytaczam na wstępie wiersz Gałczyńskiego. Dla narodowej prawicy Stempowski uosabiał najbardziej obrzydliwe cechy: intelektualizm, elitaryzm, liberalizm, żydofilstwo, ukrainofilstwo, masonerię, socjalizm i obóz Józefa Piłsudskiego. I do tego jeszcze jako ziemianin uważał, że polska szlachta traktuje Ukrainę jak kolonię, a swoje majątki na Podolu tak, jak Francuzi czy Anglicy traktują swe latyfundia w Afryce. Tam białe gospodarstwa tonęły w morzu arabskiej lub czarnej ludności. Czym się od nich różnili polscy właściciele ziemscy, którzy o Ukraińcach pracujących w ich majątkach mówili „moi Rusini”. Zresztą oddajmy głos samemu Stempowskiemu:

„Zdecydowałem w duszy, że Polaków jest na Podolu nieznaczny odsetek, że jaki jest lud, taki jest i będzie kraj, i że Polacy mogą tam być tylko kolonistami pasożytami, o ile nie zespółą swej działalności gospodarczej, kulturalnej, społecznej i politycznej z interesami tego ludu i jego przyszłości, pozostając jednak nadal Polakami i nawet akcentując tę polskość, co kiedyś zużytkuje historia dla celów bratniego współżycia dwu narodów i zasypania przepaści, którą między nami wykopała kolonizatorska, ślepa i pełna buty polityka panów szlachty i magnaterii.

Wśród ziemiaństwa na Podolu widziałem jednak albo karcjarzy, charciarzy i jarmarkowiczów, albo nadętych i wysoko się noszących panów i panków, albo ludzi bezmyślnych i rozpustnych, a w najlepszym razie »bonwiantów« i nieużytków.

Wszystkie te kategorie tzw. Polaków kresowych były podatnym żerem dla mętnej i kłamliwej ideologii endeckiej, szermującej Bogiem i ojczyzną -

tylko że ci »kresowcy« chytrze utożsamiali ojczyznę ze swoimi majątkami i oni ukuli cudaczny termin »polski stan posiadania«, rozumiejąc przez to polskich ziemian".

W naszych czasach o polskim kolonializmie na wschodzie pisał dużo Daniel Beauvois, który jak żaden polski historyk przez dziesięciolecia badał archiwa i stosunki na Kijowszczyźnie, Wołyniu i rosyjskim Podolu. Jednak polska historiografia odnosi się do niego z niechęcią, bo jego wnioski dotyczące relacji: polski, katolicki dwór versus ukraińska, prawosławna wieś, nie pasują, oględnie mówiąc, do endeckich przekazów i sienkiewiczowskich malowanek, którymi karmi się polską młodzież od szkolnej ławy.

Nie była to idylla, ale raczej niewolnictwo jak na plantacjach bawełny w Luizjanie. No więc huzia na Daniela Beauvois, bo nie dość, że Francuz, to jeszcze nie historyk, tylko polonista i „nie będą nam tu w obcych językach" pisać o naszej historii...

Nolens volens podeprzeć się więc muszę polskimi konserwatywnymi autorytetami, takimi jak Zofia Kossak-Szczucka, ziemianka, autorka „Pożogi". Była całkowitym zaprzeczeniem poglądów Stempowskiego. Tak jak endecja pisarka odmawiała Ukraińcom prawa do samostanowienia i w swym pisarstwie tworzyła nostalgiczny obraz utraconych Kresów. Dominację polskiego pana nad ukraińskim chłopem widziała jako przejaw polskiej mocarstwowości na wschodzie. Pisała w zakończeniu „Pożogi":

„Na całym świecie kresy czy kolonie, kraj szeroki, rozległy - daleki czy bliski - stanowiący wolne pole dla ekspansji jest dla państwa największym bogactwem i skarbem. Stamtąd przychodzi do Macierzy nowy żywioł ludzki, pełen energii i zdrowia. Tam się rodzą typy zuchwałe, uparte, umiejące chcieć i działać. Stamtąd przychodzą surowce i szeroki młody oddech"...

O odwetach polskich oddziałów karnych, krwawo odpłacających za

samowolę chłopstwa ukraińskiego, które albo z poduszczenia bolszewików, albo z własnej inicjatywy grabiło polskie dwory, Kossak-Szczucka snuła takie oto rozważania:

„Był czas, że w Ameryce stało się koniecznością socjalną uznanie prawa linczu. Podobnie był czas, że uznanie prawa karnych oddziałów stało się koniecznością na Hetmańskiej Rusi. Rzeczone formacje nie były ani wybrykiem samowoli szlacheckiej »gubiącym przyszłość«, ani »rozpasaniem reakcji«. Nie zasługiwały ani na pochwałę, ani na potępienie, nie były dobre ani złe. (...) Innego środka nie było”.

A więc jeśli ma się kolonie jak w Afryce, to normalne, że jak w Afryce biali wysyłają ekspedycje karne w obronie plantatorów, czyli „polskiego stanu posiadania”.

Trudno chyba o historię bardziej zakłamaną niż historia stosunków polsko-ukraińskich. Mamy tu wiele do przepracowania i przemyślenia, a Stanisław Stempowski może nas wiele nauczyć.

Jak pisze we wstępie do trzeciego tomu „Pamiętników” Łukasz Mikołajewski, Stempowski już w 1919 r. przekonywał Polaków, że „wojna z ukraińskim ruchem niepodległościowym oraz rabunkowe i kolonialne podejście doprowadzi na Podolu, Wołyniu i na Kijowszczyźnie do nieuchronnej eskalacji konfliktów - i w następstwie do wygnania NA ZAWSZE [wyróżnienie - J.K.] polskiej ludności z tych terenów. Wielonarodowa Ukraina mogłaby przetrwać dzięki współpracy demokratycznych polityków niepodległych Ukrainy i Polski, dzięki tworzeniu wspólnego frontu walki z bolszewikami”.

Przestrogi Stempowskiego padały 25 lat przed wołyńskim paroksyzmem ukraińskich nacjonalistów! Tak jak i wtedy, również dziś pozostają aktualne i brzmią znajomo.

Szanse z lat 1918-21 już zaprzepaściliśmy. Oczywiście, idea wolnej Ukrainy była wówczas nie do zrealizowania, ale czy my aby zrobiliśmy wszystko, żeby ją pomóc urzeczywistnić?

Po absurdalnej, bratobójczej wojnie polsko-ukraińskiej jedynym, który zdecydował się na współpracę z Polakami, był przywódca Ukraińskiej Republiki Ludowej Symon Petlura. Piłsudski chciał zabezpieczyć wschodnie granice sfederowaną z Polską Ukrainą. Umowę Piłsudski - Petlura podpisano w kwietniu 1920 r. i już niebawem obie armie rozpoczęły ofensywę przeciwko bolszewikom.

Na początku maja 1920 r. zdobyto Kijów. Był to bodaj 15. przemarsz obcych wojsk i na zmęczonych wojennym zamętem mieszkańców nie zrobił większego wrażenia. Szybko, bo już w czerwcu, rozpoczęła się kontrofensywa bolszewicka, która zatrzymała się dopiero pod Warszawą. Znamy tę historię.

Jednak polskim warunkiem sojuszu w zamian za okazaną pomoc było rzeczenie się przez Ukrainę pretensji do Galicji Wschodniej i Wołynia. Petlura tym samym znalazł się pod zarzutem o zdradę formułowanym zwłaszcza przez Ukraińców z Galicji Wschodniej. Mimo to jego oddziały lojalnie osłaniały polski odwrót i odegrały rolę w obronie Warszawy. Tym dotkliwsza dla niego była zdrada w Rydze. Polska obroniła swoją niepodległość, ale nie Ukraina, która została podzielona między Polskę a Rosję Sowiecką.

Ślepa wobec niepodległościowych aspiracji ukraińskich endecka delegacja nie dość, że wyrzekła się sojuszu z Ukrainą, to jeszcze uznała Ukrainę Sowiecką i przystała na klauzulę, w myśl której nie tolerowano działalności wywrotowej skierowanej przeciwko drugiej stronie.

Układ został potwierdzony dodatkowym protokołem podpisanym 7 października 1921 r. między Janem Dąbskim a Lwem Karachanem. Zgodnie z nim Polska miała - uwaga! - wydalić z kraju antysowieckich

Rosjan oraz członków ukraińskiego rządu na uchodźstwie, w tym zwłaszcza Petlurę. Delegacje sowiecka i endecka jednako uważały Ukraińców za „naród niehistoryczny”. I Polacy, i Sowieci zamierzali Ukraińców, odpowiednio: spolonizować i zrusyfikować.

Józef Piłsudski nie miał wpływu na skład delegacji, która zniweczyła jego koncepcję federacyjną. Jej skład wyznaczył bowiem Sejm. Marszałek mógł jedynie przeprosić internowanych w Szczypiornie pod Kaliszem ukraińskich żołnierzy: „Ja was przepraszam, panowie. Ja was bardzo przepraszam. Tak nie miało być”.

Słusznie się oburzamy na sowiecko-niemiecki rozbiór Polski na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow, ale nie chcemy dostrzec, że traktat ryski był takim samym, tyle że polsko-sowieckim, rozbiorem Ukrainy.

Sowietom, a potem Rosji Putina, uważającej Kijów za kolebkę swojej państwowości, ta zaborcza nienawiść pozostała do dziś i ujawniła się pod postacią nowej zaborczej wojny. Historia zatoczyła koło.

My przynajmniej nie mamy roszczeń terytorialnych, choć partie skrajne – jak się obawiam – nie powiedziały w tej sprawie ostatniego słowa. Wystarczy zresztą, że są szowinistycznie antyukraińskie i prorosyjskie w duchu Romana Dmowskiego.

Anonimowy publicysta na łamach związanego z piłsudczykami czasopisma „Rząd i Wojsko” w 1919 r. przewidywał: „jeśli upadnie Petlura, po piętnastu latach lub prędzej będziemy musieli wschodnią Galicję oddać Rosji, co byłoby klęską dla nas, bo jeśli Ukraińcy mogą mieć słuszne pretensje do wschodniej Galicji, to Rosja żadnych”. Nie mylił się.

Endecy na mocy wspomnianego protokołu Dąbski – Karachan zobowiązali się, o hańbo!, do wydalenia z Polski atamana Petlury. I oto w wolnej Polsce

dwaj konspiratorzy piłsudczycy - Stanisław Stempowski właśnie i jego przyjaciel Henryk Józewski, późniejszy wojewoda wołyński - zupełnie jak w carskich czasach ukrywają i szmuglują Petlurę z Tarnowa, gdzie rezydował emigracyjny rząd URL, w nowe, sekretne miejsce. Niestety, tego epizodu nie znajdziemy w pamiętniku, który kończy się na roku 1920.

Ukrywanie Petlury na fałszywych papierach trwało do końca 1923 r., gdy po wygranych przez centroprawicę wyborach ataman opuścił Polskę i przeniósł się do Paryża. 26 maja 1926 r. na zlecenie sowieckiego GPU został zamordowany przez Szloma Schwarzbarda.

Data to nie przypadkowa. Piłsudski powraca właśnie do władzy w wyniku zamachu majowego. Sowietów obawiają się odnowienia sojuszu polsko-ukraińskiego. Zamachowiec został ujęty. Swój czyn motywował chęcią odwetu za pogromy wojsk Petlury na ludności żydowskiej, choć dokonywały ich od 1914 r. wszystkie armie przesuwających się frontów: Rosjanie, Austriacy, Ukraińcy, także Polacy. Opisał to bez ogródek Szymon An-ski w „Tragedii Żydów galicyjskich...”.

Historycy nazywają to niekiedy pierwszym Holocaustem. Z pewnością była to największa rzeź od czasu powstań Bohdana Chmielnickiego. Według różnych szacunków to od 50 do 100 tys. ofiar i ok. pół miliona Żydów wyrzuconych ze swych domostw. Pod presją opinii publicznej francuski sąd uniewinnił zabójcę. Petlura nie był antysemitą, ale jego reakcje na rozpasanie i samowolę podwładnych, którzy dopuszczali się pogromów, były daleko niewystarczające. Dało to Rosji Sowieckiej okazję do zdyskredytowania młodego ukraińskiego państwa, a ordynarny mord polityczny udało się ubrać w szaty sprawiedliwej zemsty.

Kim byli Prometeusze? Mało kto o nich dziś pamięta. To ponadnarodowy i antysowiecki ruch ludzi związanych z Józefem Piłsudskim, którzy w latach międzywojennych zabiegali o niepodległość narodów wchłoniętych przez ZSRR. Czynili to przy użyciu ówczesnego soft power, tj. publikacji, propagandy, wpływów politycznych, wspierania ukraińskich działaczy

niepodległościowych, relacji międzynarodowych, także wywiadowczych, w tym na terenie sowieckiej Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Polscy Prometeusze, na ogół socjaliści, często wolnomularze, kontestowali prorosyjską, a po traktacie ryskim prosowiecką politykę endecji. Rozumowali, że Polska nie obroni swej niepodległości bez wschodniego buforu - niezależnej od Rosji Ukrainy.

W tym środowisku autorytetem był Stanisław Stempowski. Do jego najwierniejszych słuchaczy w cichych salach biblioteki Ministerstwa Rolnictwa należał wówczas młody redaktor „Myśli Mocarstwowej” Jerzy Giedroyc, co odnotował [Timothy Snyder w swej znakomitej opowieści o Henryku Józewskim „Tajna wojna”](#).

Nie będzie ani domysłem, ani nadużyciem teza, że to tam wykuła się linia programowa paryskiej „Kultury”. Tam kumulowało się niezachwiane przekonanie, że bez niepodległej Ukrainy, Litwy i Białorusi nie ma niepodległej Polski i że w warunkach pojałtańskich wschodnia granica Polski jest nienaruszalna, a to oznacza, że Wilno jest ostatecznie litewskie, a Lwów ukraiński.

Dziś to dość oczywiste, ale ogłosić to żyjącej w nostalgicznym poczuciu utraty Kresów polskiej powojennej emigracji to coś zupełnie innego. Czytelnicy rzucali prenumeratę, oskarżano „Kulturę” o zdradę. Ale to wszystko miało się dopiero wydarzyć - po wojnie.

W II RP Prometeusze przegrali. Rządy tępych pułkowników mających o imperialnej Polsce od morza do morza, zbratanych ze skrajną prawicą rozpoczęły na wschodzie akcję państwowej polonizacji Ukraińców. Obok wcześniejszej wojskowej kolonizacji Wołynia i pacyfikacji wsi w tzw. Małopolsce Wschodniej w przededniu wrześniowej katastrofy - jakby tego właśnie Polsce było trzeba - zaczęło się siłowe nawracanie ukraińskich obywateli II RP na katolicyzm, niszczenie cerkwi na Chełmszczyźnie, delegalizacja ukraińskich organizacji społecznych, pacyfikacja wsi

ukraińskich itd.

Dalszy żałosny koniec II RP znamy. Potwierdziła się reguła, że nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy.

Były za to hitlerowskie Niemcy i stalinowski Związek Sowiecki. I choć ZSRR przetrwał II Rzeczpospolitą, to nie przetrwał własnego kryzysu, reform Gorbaczowa i ugiął się pod falą niepodległościowych aspiracji dawnych republik sowieckich.

Odżyła prometejska utopia ULB pielęgnowana przez środowisko paryskiej „Kultury”. I oto zmaterializowała się na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, gdy wybuchła jesień narodów, a część republik dawnego ZSRR uzyskała niepodległość.

Utopia prometeizmu stała się faktem. Drzewo wydało owoce. Polska jako pierwszy kraj uznała państwowość niepodległej Ukrainy już 2 grudnia 1991 r. Ten gest – obok polskiego wsparcia dla pomarańczowej rewolucji, dla Majdanu, dla ukraińskich prozachodnich aspiracji członkostwa w UE i NATO i wreszcie pomoc po zbrodniczej napaści Moskwy na Kijów – zapisuje najpiękniejszą kartę w relacjach Warszawy i Kijowa.

Nie dajmy tego popsuć wszelkim nieukom z husarskimi skrzydłami, internetowym łobuzom, prawdziwym narodowym szowinistom, agentom i zwykłym zdrajcom.

Tego chciałby od nas Stanisław Stempowski.

Stanisław Stempowski „Pamiętniki 1870-1920”. Opracował, wstępem i przypisami opatrzył Łukasz Mikołajewski. Wydawnictwo Więź, Instytut

Zaproszenie

20 stycznia 2026 r. o godz. 18 w budynku BUW-u przy ul. Dobrej w Warszawie, sala im. Lindego (316, 3. poziom) odbędzie się spotkanie związane z publikacją trzytomowego wydania „Pamiętników 1870-1920” Stanisława Stempowskiego, które ukazały się nakładem Wydawnictwa „Więź” i IDiSnLP.

Organizatorzy, Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie oraz Towarzystwo „Więź” proszą o potwierdzenie udziału w spotkaniu do 13 stycznia br. pod adresem e-mail: konferencje.buw@uw.edu.pl

Podczas spotkania odbędzie się dyskusja, w której wezmą udział: dr Agnieszka Fabiańska - Kierownik Gabinetu Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, prof. dr hab. Ola Hnatiuk - Katedra historii, Narodowy Uniwersytet „Kijowska Akademia Mohylańska”, prof. dr hab. Andrzej St. Kowalczyk - Kierownik Działu Rękopisów Muzeum Literatury, profesor Instytutu Literatury Polskiej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, prof. em. dr hab. Andrzej Mencwel - Zakład Historii Kultury, Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, dr Łukasz Mikołajewski - Katedra Historii Idei i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Władysław Werstiuk - szef Zakładu Historii Rewolucji Ukraińskiej w Instytucie Historii Ukrainy Narodowej Akademii Nauk w Kijowie.

Prowadzenie: Jarosław Kurski